

A photograph of several purple crocuses in bloom, set against a background of dry, brown grass. The flowers are in various stages of opening, with some showing bright orange centers. The lighting is natural, highlighting the texture of the petals and the surrounding vegetation.

Jezuici *Nasze
Wiadomości*

nr 25

Czerwiec 2003

Spis treści

Drodzy czytelnicy	3
Podaruj rok swojego życia potrzebującym	4
W służbie innym.....	7
Planeta radości	11
W sercu Europy	14
Promień nadziei za kratkami	17
Szkoła kontaktu z Bogiem	21
Wspólnota akademicka w Uppsali	24
W niedzielę na Kopernika	29
W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego... Enter	32

Drodzy czytelnicy

Macie przed sobą kolejny numer „Jezuici – Nasze Wiadomości”. Oddajemy go w wasze ręce dzieląc się tym, co niesie nadzieję i radość – ludzką dobrocią i miłością. Na całość naszego „pisemka” składają się między innymi artykuły młodych wolontariuszy, którzy znaczną część swojego czasu poświęcają ludziom potrzebującym pomocy. Jest to przede wszystkim *Jesuit European Volunteers*, który w Polsce działa już od pięciu lat. Następnie gliwicka „Planeta Radości” oraz wolontariusze z krakowskiej Wspólnoty Akademickiej Jezuitów. Autorzy tych artykułów dzielą się swoim doświadczeniem pracy z ludźmi chorymi i samotnymi, z dziećmi i młodzieżą. Mówią też o głębokim pragnieniu, by i swoje życie

czynić piękniejszym, radośniejszym, prawdziwszym.

Znajdziecie tu artykuł autorstwa młodego Jezuitę, Dariusza Piórkowskiego, który po skończeniu studiów filozofii wyjechał na praktykę apostołską do Berlina, by tam służyć pomocą uchodźcom, często zdeteterminowanym

i pozbawionym wszelkich środków do życia. Swoim doświadczeniem dzieli się z Wami także jezuita kleryk prowadzący *Szkołę kontaktu z Bogiem*, której krótka działalność przynosi coraz większe owoce. Ponadto „głos” z serca Europy przesyła nam o. Leszek Gęsiak, który od pewnego czasu pracuje w Brukseli, gdzie, jak sam pisze, „krzy-

żują się wszystkie nitki najpotężniejszej struktury naszego kontynentu”. I wreszcie Grzegorz Kramer, „mały apostoł Internetu”, który opisuje swoje spacerunki po wirtualnym świecie służąc radą i dobrym słowem ludziom poszukującym.

W imieniu Redakcji życzę Wam, drodzy czytelnicy, miłej i owocnej lektury. Niechaj to, co mają nam do powiedzenia wy-

żej wymienieni autorzy, będzie znakiem miłości, która przewyciężyć może wszelkie przeszkody stojące na drodze niesienia pomocy drugiemu człowiekowi.

Bolesław Kozina SJ
Redaktor Naczelny



Podaruj rok swojego życia potrzebującym

Pod tym hasłem od pięciu lat działa w Polsce *Jesuit European Volunteers* (Jezuicki Wolontariat Europejski). JEV to europejska organizacja dająca młodym katolikom możliwość zaangażowania się w pracę na rzecz najbardziej potrzebujących i refleksyjna swojego zaangażowania w świetle Ewangelii. Wspólnoty JEV działają również w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji, Irlandii i na Słowacji. Praca w JEV-ie opiera się na czterech zasadach:

Duchowość ignacjańska

Raz w tygodniu spotykamy się na Mszy świętej. W każdy poniedziałek przybliżany jest nam fragment Pisma Świętego, nad którym zatrzymujemy się podczas indywidualnej medytacji. W styczniu 2003 uczestniczyliśmy też w ośmiodniowych rekolekcjach, które

pogłębiły nasze życie modlitwy i nauczyły nas dostrzegać obecność Boga w życiu codziennym.

Życie we wspólnocie

Dnia 15 września rozpoczął się kolejny rok wolontariatu i od tego czasu, przy Centrum Kształcenia i Dialogu *Theotokos* w Gliwicach, istnieje nasza wspólnota. Przez dziesięć miesięcy tworzymy jedną rodzinę. Dzielimy się radościami i smutkami, naszą codziennością. Wbrew pozorom życie wspólnotowe jest najtrudniejszą z zasad. Nieraz podjęcie wspólnej decyzji sprawia nam wiele trudności.

Prosty styl życia

Kierując się mottem: *nie samym chlebem człowiek żyje* pragniemy lepiej zrozumieć tych, dla których pracujemy. Zapominając o dobrach materialnych i nie rozdmuchując naszych potrzeb, kierujemy swoją energią na sprawy bardziej istotne – bycie z innymi i troska o własny rozwój.

Praca z potrzebującymi

Pracujemy codziennie po osiem godzin z ludźmi potrzebującymi pomocy. Są to niepełnosprawni, ciężko chorzy, bezdomni, tzw. trudna młodzież



i zaniebane dzieci. To ciężka praca, i to nie tylko ze względu na fakt, że nie dostajemy za nią wynagrodzenia, które bardzo dobrze motywuje do podejmowania wysiłku. Praca jest trudna, ponieważ wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. Ludzie, którym pragniemy pomóc, potrzebują wiele czasu, zrozumienia i miłości.



Dotychczasowe miesiące naszego wolontariatu zmieniły nasze spojrzenie na wiele spraw. Zrozumieliśmy, jak wiele możemy otrzymać ofiarując się innym, i jak wiele zrobić czerpiąc siłę z wiary w Boga, który jest miłością. To

On nas uczy, jak kochać bliźniego. Nauczyliśmy się także, że pracy nie należy oddzielać od duchowości. Nasza praca jest drogą do Niego. Spotykamy Go nie tylko na modlitwie, ale odnajdujemy obecność Boga w sytuacjach życia codziennego.



Ewa, lat 20

„Jestem wolontariuszką w Gliwickim Ośrodku Adaptacyjno – Rehabilitacyjnym dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej. Pracuję z dziećmi w wieku przedszkolnym. Są to dzieci niedowidzące, niedosłyszające, z porażeniem mózgowym, cofnięte w rozwoju, zaniebane oraz autystyczne. Do moich obowiązków należy: karmienie, przewijanie, zabawy z nimi. Pomagam też w terapii indywidualnej oraz uczestniczę w zajęciach grupowych. Praca w tym ośrodku bardzo mnie ubogaca. Przed jej podjęciem często bywałam niezadowolona i nieustannie czegoś mi brakowało. Teraz widzę jak wiele posiadam.”

Krzysztof, lat 22

Pracuję w Przytulisku św. Brata Alberta w Zabrzcu. Jest to ośrodek dla rodzin eksmitowanych. Moim głównym zadaniem jest praca z młodzieżą i z dziećmi.

Wiem, że Bóg nie przypadkowo postawił tych młodych ludzi na mojej drodze. Mój ojciec był alkoholikiem i nie raz stosował przemoc wobec mamy. Ja wychowałem się na ulicy popadając w konflikty z prawem, m. in. przez zażywanie narkotyków. Jednak Bóg obdarzył mnie wielką łaską uświadamiając mi, że życie nie jest tak kolorowe, jak mi się wydawało. Nie zostawił mnie.

Podczas pracy w przytulisku pozbyłem się kompleksu, który związany był z moją przeszłością. Dzisiaj chcę doj-

rzewać jako chrześcijanin i po tych kilku miesiącach spędzonych w naszej wspólnocie zauważyłem, że to pragnienie się realizuje. Zmienił się mój sposób myślenia. Doceniam wszystkie bolesne doświadczenia mojego życia, bo wiem, że poprzez nie Bóg obdarował mnie pewną mądrością. Teraz mogę pomagać innym."

Dorota, lat 21

„JEV dał mi możliwość pracy w schronisku św. Brata Alberta dla bezdomnych kobiet i samotnych matek z dziećmi. Na ogół pracuję z młodszymi mieszkańcami domu prowadząc przedszkole. Staram się zorganizować im czas, aby był on wypełniony zabawą i nauką. Wspólnie malujemy, śpiewamy, stawiamy pierwsze litery. Pomagam również w odrabianiu lekcji starszym dzieciom. Często nie mogą oni liczyć na własnych rodziców, dlatego inni opiekunowie służą im pomocą. A każda „piątka” jest naszą wspólną radością. Dziś wiem, że pracując z tymi ludźmi, otrzymuję i uczę się od nich znacznie więcej niż mogłam wcześniej przypuszczać."

Tym, których zainteresowała idea wolontariatu podajemy adresy, pod którymi można uzyskać więcej informacji:

JEV Polska
ul. Stysia 16a
53 – 526 Wrocław
e-mail: wolontariat@katolik.pl



W służbie innym,

CZYLI O TYM, CO ZNACZY BYĆ WOLONTARIUSZEM

Dlaczego chcemy zostać wolontariuszami? Co w ogóle owo pojęcie oznacza i czy wolontariusz ma rację bytu we współczesnym świecie? Te pytania nasuwają się zapewne każdemu, kto choć na chwilę zastanawiał się nad tym tematem. Wg statystyk najczęściej podawaną przyczyną „dawania siebie innym” jest po prostu satysfakcja. Bycie wolontariuszem to w pewnym sensie samorealizacja. Chcemy pomagać, chcemy czuć się potrzebni, chcemy wychodzić naprzeciw potrzebującym. Należy tu także podkreślić również istotny aspekt religijny, który niewątpliwie często wymienia się jako ważny motyw bycia wolontariuszem.

Chcemy po prostu na co dzień żyć Ewangelią...

Co daje nam wolontariat? Przede wszystkim uczy dyscypliny, odpowiedzialności, cierpliwości, wrażliwości, no i oczywiście pokory... Wiedzą o tym przede wszystkim młodzi ludzie, którzy dopiero „wchodzą” w dojrzałe życie, którzy w tym okresie kreują swoją osobowość, szukają wzorców postępowania, którzy są jednocześnie najbardziej podatni na negatywne wpływy otoczenia. I to właśnie dlatego oni stanowią duży procent ludzi, zaangażowanych w wolontariat. Pomagają innym na różnorodne sposo-

by, w zależności od tego, gdzie chcą służyć, gdzie się odnajdują.

Bycie wolontariuszem to często walka z samym sobą, ze swoimi słabościami, z jakże częstym poczuciem bezsilności... bo to co możemy zrobić, to prze-





sprecyzowanym ideałem służby drugiemu człowiekowi, ale na pewno z otwartym sercem i gotowością do konkretnego działania.

Swoje spotkania mamy w każdy wtorek o 20:00 w WAJ-u. Wtedy dzielimy się swoimi doświadczeniami, tymi zarówno radosnymi, ale jakże często tymi trudnymi.

cięż tak niewiele, a jednocześnie tak dużo. Jakże często sam uśmiech staje się najlepszym lekarstwem, daje nadzieję i sprawia, że „na czyimś niebie zaświeciło wreszcie słońce...”

Wzajemne wsparcie daje nam siłę i odwagę do dalszego działania. Nad całością czuwa o. Andrzej Migacz SJ, opiekun naszej grupy. To on bardzo często „przeciera nam szlaki” w proponowanych przez nas placówkach.

Właśnie te motywy i zapewne jeszcze wiele innych „przyprowadziły” nas do GRUPY WOLONTARIATU - jednej z grup Wspólnoty Akademickiej Jezuitów (WAJu). To tutaj ma początek się nasza wielka przyгода. To tutaj dla wielu wszystko się zaczęło. Przyszliśmy z pragnieniem dzielenia się swoim czasem z innymi, często z bliżej nie

Posiadamy „swoich” ludzi w przeróżnych miejscach, a ich „wachlarz”



stale się powiększa. W pierwszej kolejności służymy dzieciom przebywającym w szpitalu, domach dziecka czy pogotowiu opiekuńczym. Nie brakuje nas również w świetlicach dla dzieci i młodzieży, a także wśród dzieci romskich. Mamy kontakt z osobami niepełnosprawnymi i terminalnie chorymi w hospicjum. Organizujemy też wszelkiego typu akcje okazyjne, jak na przykład zbiórki pieniężne dla najuboższych i bezdomnych w noclegowni.

„Ciężka i mozolna praca” na wszelkiego typu placówkach to zdecydowanie nie wszystkim, co oferuje GRUPA WOLONTARIATU. Tu nie poczujesz się samotny w swoim działaniu, bo czekają na ciebie ludzie, którzy często mają podobne problemy jak Ty. Dlatego staramy się nie zapominać o wzajemnej integracji. Najlepszym tego przykładem był ostatni wyjazd do Czarnego Lasu, który stał się już niejako tradycją naszej grupy (mimo iż to był dopiero drugi w naszej historii, ale fakt ten tłumaczymy „krótkim” stażem naszej działalności.

My o sobie, czyli krótka refleksja nad moim wolontariatem...:

„Dla mnie wolontariat jest chęcią prze-



łamania się, a reszta działa sama...” - Anka

„W służbie innym odkrywam siebie.” - Sylwia

„Przyjaźnię się z dziewczynami z domu dziecka i sprawia mi radość patrzeć jak wzrastają.” - Przem

„Poprzez bycie wolontariuszem przyczyniam się do zmiany świata - takiego, który daje nadzieję...” - P.K

„Dla mnie wolontariat jest ciągłym przełamywaniem siebie. To ciągle wychodzenie z miłością do bliźniego i kochanie go takim jakim jest.” - Teresa

A zatem **SPIESZMY SIĘ KOCHAĆ LUDZI...**

Orzełek J

Planeta radości

„Wtedy przyniesiono Mu dzieci, aby włożył na nie ręce i pomodlił się za nie; a uczniowie szorstko zabraniali im tego. Lecz Jezus rzekł: Dopuście dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie.”

Mt 19, 13-14

mi korepetycje, podwieczorek, zajęcia komputerowe, muzyczne, plastyczne i ruchowe. Mamy nawet własną mini – bibliotekę. Opiekunami są wolontariusze, a część zajęć prowadzą również zaprzyjaźnieni z nami nauczyciele. W naszym „dzienniku” mamy w tej chwili około czterdzieścioro dzieci,

Pamiętam, jak na szkoleniu dla przyszłych Wolontariuszy, trzy miesiące przed „startem”, mieliśmy za zadanie narysować, jak sobie wyobrażamy naszą świetlicę. Nieliczni, którzy na ten kurs chodzili, rysowali baseny, boiska do piłki nożnej, lodowiska. Ja tylko myślałam – *To się nie uda.* Nie mieliśmy wtedy nic, oprócz „gołej” sali



udostępnionej przez proboszcza i opornie wykluwającego się pomysłu. Nasza świetlica, którą ochrzcziliśmy „Planeta Radości” mieści się przy parafii Matki Bożej Kochawińskiej w Gliwicach i działa już prawie dwa lata. Dziś wszystko się wyklarowało. Pięć razy w tygodniu organizujemy trzygodzinne zajęcia dla dzieci szkół podstawowych, obejmujące między inny-

choć oczywiście nie wszystkie pojawiają się regularnie. Jedziemy „pełną parą”, a nieśmiałe początki, kiedy wszystkiego brakowało, wspominamy z rozrzewnieniem. Oczywiście nie od razu udało nam się zorganizować salkę komputerową, lodówkę czy nawet zwykłą wykładzinę, ale wkład włożony w rozwój tego niezwykłego miejsca dziś napędza nas dumą.

Od samego początku istnienia, bardzo

ważne było dla nas, by na świetlicy stworzyć przyjazne i rozwojowe dla dzieci środowisko. Jedną z zasad, które przyjęliśmy, było przyjmowanie dzieci z różnych środowisk tak, by uniknąć tworzenia miejsca smutnego, pełnego dzieci z problemami w domu czy szkole. Pomysł ten przyniósł bardzo dobre owoce. Dzieci czują

wzajemną więź i potrzebę pomagania sobie. Te zaś, które np. mają różne problemy w domu, znajdują tu swoją odskocznię - miejsce „ładowania akumulatorów”.

Tym, co w tej chwili szczególnie nas absorbuje, są zbliżające się wakacje. W zeszłym roku kilkoro naszych dzieci pojechało z nami w góry do Szklarskiej Poręby, gdzie razem z ministrantami i bielankami (śląskie określenie Córek



Maryi) z parafii spędziły niezapomniane dwa tygodnie. W tym roku chcemy pójść krok dalej i w Nowym Sączu (dzięki przychylności tamtejszych Jezuitów), zorganizować kolonię wyłącznie dla „naszych” dzieciaków. Choć problemy organizacyjne bywają „przybijające”, to, dzięki pomocy licznych sponsorów i ludzi dobrej woli, wszystko jest na jak najlepszej drodze. Jak już wspomniałem, „Planeta Rado-

ści” działa dzięki zaangażowaniu wolontariuszy. To ich praca leży u podstaw sprawnego funkcjonowania naszego dzieła. Warto zauważyć, że pomimo dużych różnic wieku (od pierwszych klas liceów po absolwentów uczelni wyższych), czy wykształcenia (w naszych szeregach stoją obok siebie pedagodzy





musi tak być – i rzeczywistości tak nie jest. Służba, bezinteresowność, chęć dawania innym najlepszej części siebie, może być dla młodych ludzi piękną alternatywą dla spędzania czasu w knajpach.

Na koniec chciałbym jeszcze raz powtórzyć to, o czym pisałem we wstępie. Kie-

dy zbiera się kilku entuzjastów o głowach pełnych niesprecyzowanych idei i fantastycznych pomysłów, uruchomienie dzieła takiego jak nasze, wydaje się bardzo trudne – wręcz niemożliwe. Jednak dzięki pracy takich właśnie ludzi, można pokonać wszystkie prze-

i psychologdy ramię w ramię z inżynierami i matematykami), jest to niezwykle zgrana i jednolita wspólnota. Spędzamy razem dużo czasu, nie tylko opiekując się dziećmi. Sobotnie spotkania, na których omawiamy bieżące sprawy świetlicy łączymy z „debata-
mi duchowymi”, którym towarzyszy nasz opiekun ks. Andrzej. A ponieważ jak mówi przysłowie: *W zdrowym ciele – zdrowy duch*, spotykamy się również na hali sportowej. Spora część z nas uprawia razem jogging. Staramy się także jak najczęściej jeździć na wspólne wycieczki, a czasem po prostu wyskoczyć do kawiarni. Niezaprzeczalnie jest to dla nas wszystkich środowisko bardzo prorozwojowe, nieustannie wzajemnie się ubogacamy. W mediach często pojawia się opinia, że młodzi ludzie dzisiaj na pierwszym miejscu stawiają własne potrzeby i przyjemności, skupiają się na sobie, służą mamonie. Wspólnoty takie jak nasza wyraźnie pokazują, że wcale nie





ciwności. Nie mam tu na myśli tego, że nie jest potrzebne realistyczne myślenie i planowanie. Chcę po prostu zachęcić do śmiałych prób; takie inicjatywy są nam dziś bardzo potrzebne. W każdej parafii znajdują się dzieci, które będą się lepiej rozwijały w dobrym środowisku, a także młodzież, która do wzrastania potrzebuje takiej właśnie formy aktywności. Twoja społecz-

ność lokalna, parafia ma wiele do zyskania i chyba nic do stracenia.

Maciek Szukalski
22 lata, student - Wolontariusz

Więcej o naszej działalności można dowiedzieć się ze świetlicowej witryny internetowej pod adresem: www.planetaradosci.republika.pl



W sercu Europy

O Brukseli Polacy mówią coraz częściej. Dla jednych jest ona uosobieniem europejskiego raju, dla innych jest zwykłym imperium biurokracji, dla jeszcze innych centrum europejskiego życia politycznego i ekonomicznego dobrobytu, lub wręcz przeciwnie - przyczyną wszelkiego zła w dzisiejszym świecie. Jest to rzeczywiście miasto szczególne, bo to właśnie w Brukseli krzyżują się wszystkie nitki najpotężniejszej struktury naszego kontynentu - Unii Europejskiej.

Tam, gdzie mają miejsce ważne wydarzenia, tam nie powinno zabraknąć Towarzystwa Jezusowego. Tak jest także w Brukseli. Ponad stu mieszkających w tym mieście jezuitów prowadzi wiele przeróżnych apostolatów. Wśród nich jest również jezuitski apostolat europejski,

w ramach którego autor niniejszego tekstu pracuje już od prawie trzech lat. Apostolat ten ma wiele wymiarów, bo taka właśnie jest Unia Europejska, która przyjęła dla określenia samej siebie znamienne hasło: „Jedność w różnorodności”.

Jednym z podstawowych wymiarów apo-

stolatu europejskiego jest koordynacja jezuitskich działań na obszarze całego kontynentu i organizacja wspólnych, międzynarodowych dzieł. Nad całością czuwa o. Mark Rotsaert SJ, Przewodniczący Konferencji Prowincjałów Europejskich. Koordynuje on funkcjonowanie kilkudziesięciu międzynarodowych grup jezuitskich zajmujących się różnymi wymiarami zaangażowań Towarzystwa na poziomie kontynentalnym: formacją, powołaniami, apostolatami naukowymi i branżowymi. Podlega mu również jezuitska wspólnota św. Benedykta w Brukseli, gdzie aktualnie mieszkają pracujący na różnych polach europejskich jezuiti z ośmiu krajów naszego kontynentu. Praca każdego z jezuitów ze „wspólnoty europejskiej” ma zwykle kilka



wymiarów. Pierwszy z nich, polityczno-społeczny, polega na monitorowaniu działań brukselskich instytucji europejskich takich jak Parlament Europejski, Komisja Europejska czy Rada Europejska, dla potrzeb różnych organizacji kościelnych. Współpracujemy tu ściśle z Nuncjaturą Apo-



stolską przy Unii Europejskiej i Komisją Episkopatów Unii Europejskiej COMECE. Aktualnie jednym z najważniejszych tematów jest kształt przygotowywanej przez specjalny Konwent Konstytucji Europejskiej. Organizacje katolickie prowadzą bardzo intensywne działania lobbujące, by znalazły się w niej odpowiednie zapisy gwarantujące w Unii Europej-

skiej aktualne prawa Kościołów i związków wyznaniowych, wolność religijną, a także odniesienie się do chrześcijańskich korzeni kontynentu oraz konkretnych wartości moralnych, etycznych i społecznych związanych z wiarą i nauczaniem Kościoła.

Jezuici prowadzą także samodzielne organizacje europejskie takie jak Katolickie Biuro Informacji i Inicjatyw Europejskich OCIFE, które analizuje aktualne problemy europejskie dla potrzeb różnych organizacji chrześcijańskich w Europie, czy Europejskie Biuro Jezuickiej Służby Uchodźców JRS, koordynujące pomoc humanitarną, logistyczną i prawną wielu jezuickich ośrodków dla





misji Europejskiej. Liczba ta z pewnością znacznie wzrośnie po ewentualnym przystąpieniu Polski do Unii. Z tym faktem wiąże się także i to, że coraz większa liczba pracowników instytucji europejskich uczy się już teraz języka polskiego.

Katolickie Centrum Europejskie organizuje także różnego rodzaju konfe-

rencje, seminaria i dyskusje związane z ważnymi dla katolików tematami europejskimi. Jest miejscem organiza-

uchodźców i azylantów na całym kontynencie.

Apostolat europejski ma także wymiar duszpasterski. Czterdzieści lat temu powstało tutaj Katolickie Centrum Europejskie, którego zadaniem było objęcie troską duszpasterską coraz liczniej napływających z wszystkich krajów Unii katolickich urzędników europejskich. W 2000 roku, w ramach Centrum, została powołana do życia Sekcja Polska, która jest formą duszpasterstwa polskich środowisk dyplomatycznych, a także polskojęzycznych urzędników Unii Europejskiej i NATO. Jest ich już w Brukseli spora grupa, mamy bowiem w tym mieście aż trzy polskie ambasady (przy Królestwie Belgii, przy Unii Europejskiej i przy NATO), konsulat oraz kilkanaście różnego rodzaju biur regionalnych i branżowych. Wzrasta liczba Polaków pracujących na stałe lub odbywających staże w Parlamencie Europejskim i Ko-



cji imprez o charakterze kulturalnym oraz spotkań grup językowych i ruchów religijnych wywodzących się z wielu krajów Europy. W każdą ostatnią sobotę miesiąca celebrowana jest wspólnie Eucharystia „Międzynarodowa”, gdzie cała liturgia, czytania i śpiewy, przygotowywane są w kilkunastu językach, z poszanowaniem pełnej różnorodności tradycji i zwyczajów poszczególnych grup narodowych. To tylko wycinek szerokiego spektrum pracy jezuickiego apostołatu europej-

skiego. Życie i praca pośród urzędniczego świata w Brukseli uczy, jak ważne jest poszukiwanie tego, co łączy i pokonywanie wspólnym wysiłkiem tego, co wciąż dzieli ludzi i narody. U źródeł dzisiejszej Unii Europejskiej leżało między innymi chrześcijańskie pragnienie pojednania. Oby kiedyś przerodziło się ono we wspólnotę ducha wszystkich narodów naszego kontynentu.

Leszek Gęsiak SJ

Promień nadziei za kratkami

Nigdy przedtem nie zdawałem sobie sprawy z faktu, że na naszej planecie nieustannie przemieszczają się tak wielkie rzesze ludzi, wiedzione pragnieniem polepszenia swego losu. Nigdy przedtem nie przyszła mi do głowy myśl, że jako Polak będę musiał rozmawiać w Niemczech po rosyjsku! Nigdy przedtem nie doświadczyłem w tak wielkim stopniu, jak bardzo destrukcyjne może być dla człowieka pozbawienie go wolności - dopóki nie rozpocząłem praktyki duszpasterskiej w Berlinie. Od ponad półtorej roku

pracuję w Jezuickiej Służbie Uchodźcom (JRS), międzynarodowej organizacji świadczącej pomoc osobom przymusowo wysiedlonym, migrantom oraz szukającym schronienia i azylu. Moja praca polega w głównej mierze na wizytach w tzw. areszcie deportacyjnym, osobliwym miejscu, w którym setki obcokrajowców oczekują nieraz całymi miesiącami na przymusowe wydalenie z Niemiec. Brak papierów, odrzucone podanie o azyl, praca na czarno, nieaktualna wiza lub paszport - oto niektóre z powodów, dla których



żywy symbol ludzkiej bezradności wobec wyroków biurokracyjnej maszyny.

Cóż zatem może zdziałać tam jezuita? Pozornie niewiele. Gdyż z pewnością nie jestem w stanie spełnić większości oczekiwań aresztantów (włącznie z życzeniem wzniecenia jakiejś rewolucji, która zniósłaby tę dziwną instytucję).

W wielu wypadkach

ich dalsza obecność na niemieckiej ziemi stała się niepożądana. Wcześniej jednak wielu z nich postawiło wszystko na jedną kartę, opuszczając swoje kraje w nadziei na lepsze jutro. Azjaci i Afrykanie, Słowianie i Arabowie zamknięci w murach aresztu, zmagają się z wizją nieznaną przyszłości, rozpadem iluzji, gorzkim rozczarowaniem, obojętnością urzędów, psychicznym napięciem i niepokojem, autoagresją i niewyładowanym gniewem, brakiem informacji i niemiłosiernym długim czekaniem. W sumie deport przypomina mi czasem wrzący kotłol, istną kulturowo-religijną mieszankę oraz

ich bezsilność staje się moją bezsilnością. Ich pełne bólu pytanie: „Dlaczego tutaj siedzę? Przecież nic złego nie uczyniłem!”. Z dzielonego z innymi cierpienia rodzi się współczucie i solidarność, które dają mi moc i motywację do kontynuowania tej pracy. Doświadczenie poucza, że empatia



musi współgrać z równoczesnym zachowaniem emocjonalnego dystansu, aby można tym ludziom okazać jakiegokolwiek wsparcie. W przeciwnym wypadku trudno byłoby sprostać temu wyzwaniu.

W praktyce oznacza to, iż bardzo często nie odgrywa dla mnie znaczącej roli dociekanie, dlaczego ten lub tamten wylądował w areszcie. Mój czas w deportacji poświęcam w pierwszym rzędzie na cierpliwe słuchanie opowieści aresztantów, ich nieznającej końca litanii pytań, skarg i żalów. Poza tym czynię tam to, co leży w mojej mocy: tłumaczenie dokumentów i wyjaśnianie ich prawnej sytuacji, wspólne nabożeństwo, zaopatrywanie w niezbędną odzież i inne potrzebne

rzeczy, aż po zwyczajowe już picie herbaty z Hindusami, opowiadanie żartów czy pisanie listów miłosnych po niemiecku. W ten sposób pomagam aresztantom zachować wiarę w siebie i umocnić w przekonaniu, że poza murami żyją ludzie, którym ich los nie jest obojętny. Ze względu na warunki jakie tam panują, nie ma mowy o prowadzeniu jakiegokolwiek bezpośredniego ewangelizacji. (Większość spotykanych

przeze mnie cudzoziemców posiada raczej blade pojęcie o Kościele, nie mówiąc już o jezuitach). Troska o całego człowieka i wyrażające się przez nią świadectwo obecności Boga, także za kratkami, jest jedyną możliwą formą głoszenia Ewangelii.

Oczywiście, na początku nie było to wszystko takie łatwe. Przede wszystkim z powodu barier językowych (mój niemiecki i rosyjski były w fazie racz-



kowania). Poza tym np. anglojęzyczni aresztanci nie rozmawiają tak wytwornie jak Tony Blair. Na to nałożyło się zderzenie z niemal spartańskimi więziennymi realiami: prycze i kraty, brud i obsmarowane ściany, hałas i jazgot, odstręczające reakcje niektórych aresztantów, nieprzekraczalne ludzkie ograniczenia, powierzchowność rozmów czy nawet nieprzychylność strażników. Nie sposób również pominąć



Wśród nich: wyczerpanie na tego typu apostołstwo, pogłębioną wartość ludzkiej obecności i solidarności, przynajmniej pobieżne poznanie innych pozaeuropejskich mentalności (od potulnych Sikhów do ekspresywnych Afrykańczyków) oraz spotkanie z różnymi religiami, zwłaszcza z islamem. Niewątpliwie intensywność kontaktów z

odmienności niemieckiej kultury i sposobów myślenia czy inności Kościoła. Zawsze jednak mogłem liczyć na wsparcie ze strony wspólnoty i przyjaciół, którzy pomogli mi w tej, zdawałoby się, beznadziejnej sytuacji przejść przez pewien duchowy proces dojrzewania. Dzięki niemu odkryłem

nowe źródła siły i nauczyłem się, jak radzić sobie z ludzkim cierpieniem w tak ekstremalnych warunkach. Tym, co mnie szczególnie cieszy, jest zawiązana pomiędzy mną a aresztantami więź wzajemnego zaufania.

Co zabiorę z sobą do Polski? Na pewno mnóstwo ubogających doświadczeń.

tymi ludźmi, ich historii i dramaty, zapiszą się na długo w mojej pamięci. Po wróceniu do ojczyzny z przekonaniem, że nawet w tak trudnych sytuacjach można i należy nieść drugim światło nadziei.

Dariusz Piórkowski SJ



Szkoła kontaktu z Bogiem

Po korytarzu przesuwają się spora grupa osób. Właśnie skończyły się "punkta", czyli wprowadzenie do kolejnej medytacji. Do końca rekolekcji jeszcze półtora dnia. Wszyscy w milczeniu udają się na spoczynek. Nieliczni robią jeszcze mały spacer lub piszą coś w zeszytach, zanim pójdą spać. Wszędzie panuje absolutna cisza...

Niektórzy nie zdążyli jeszcze przyzwyczaić się do niej. Na ciszę położony jest tutaj bardzo duży nacisk. Za nieprzestrzeganie jej można „wylecieć”. Czasem zdarzają się osoby, dla których trzy dni w milczeniu to dużo. Nie wytrzymują. Wcale się temu nie dziwię. Wielu z tych młodych ludzi, jeśli nie większość, przez nascie lat swego życia nie przeżyli nawet godziny w ciszy (nie licząc ciszy nocnej). Telewizja, walkman, CD, DVD, komputery – to gadżety, które skutecznie potrafią zagłuszyć nawet dobrze wyrobione sumienia. Zdecydowana większość jednak daje sobie radę. Cisza, choć absolutna, nie jest celem. Celem jest Bóg i doświadczenie Go – cisza jest środkiem, który ma w tym pomóc. Każdego dnia są odprawiane cztery medytacje metodą św. Ignacego

z Loyoli. Każda z nich poprzedzona jest punktami. Niektóre złączone są z konferencjami, które przybliżają samą metodę medytacji, pomagają praktycznie ją przeżyć, uczą rachunku sumienia ignacjańskiego, słowem – pomagają jak najpełniej doświadczyć Boga na modlitwie, spotkać się z Nim. Ważnym elementem dnia jest rozmowa z prowadzącym – kierownikiem duchowym. W czasie tej „nauki” Boga pojawiają się wątpliwości, różne nie-



jasności i pytania, które kierownik pomaga rozwiązać, nie zawsze podając gotowe odpowiedzi, ale dając „narzędzia” pomocne w dalszych poszukiwaniach. Tego wszystkiego doświadcza osoba, która zdecydowała się wziąć udział w *Szkole Kontakt z Bogiem*.

Prowadzona jest od dwóch lat przez młodych jezuitów. Jej działalność jest podzielona na dwie części. Pierwszą z nich stanowią wyjazdy do szkół średnich. Podczas spotkania w szkole młodzież zostaje zachęcona do dokonywania autentycznych, dojrzałych wyborów życiowych na podstawie wiary. Po spotkaniu prowadzone są zapisy na rekolekcje. Druga część to same rekolekcje, które są pewną modyfikacją Ćwiczeń Duchownych św. Ignacego – zaadaptowaną do potrzeb Szkoły i przeznaczoną dla młodych ludzi. To tam,



na rekolekcjach, dokonuje się najważniejsza rzecz – spotkanie z żyjącym Panem. Taki jest też ich cel: wyczulić młodzież (uczestnicy mają od 16-23 lat) na przychodzącego i działającego w ich życiu Boga. Chodzi o to, by chrześcijaństwo nie było tylko tradycją wpojną wraz z pierwszymi wyuczonymi modlitwami, by Msza św. nie była ry-

tuałem odprawianym raz w tygodniu, bez którego ani rusz, ale który nic nowego nie wnosi do życia, by modlitwa nie była bezrozumnym klepaniem formułek i wierszyków, gdzie nie wiadomo już, o co tu tak naprawdę chodzi. Czy Szkoła spełnia swoją misję? Czy cel postawiony na początku jej działalności jest realizowany? O tym chyba najlepiej mogą zaświadczyć sami uczestnicy rekolekcji. Píše młoda dziewczyna:

Byłam przekonana, że z moją wiarą jest wszystko w porządku, więc zastanawiałam

się, co ja tu robię. Czy dobrze wybrałam? Było trudno, ale udało mi się. Moje problemy i wątpliwości skończyły się, a modlitwa zmieniła diametralnie. Nauczyłam się szczerości o tym, co najważniejsze i najtrudniejsze, a nie tylko o błahostkach. Modlitwa stała się dla mnie źródłem siły i pociechy. Problemy przestały być przytłaczające i nierozwiązywalne. Odzyska-

łam spokój i radość. Pomyliłam się myśląc, że moja wiara jest niemalże doskonała i niczego już nie zmienię. Te rekolekcje dały mi więcej niż jakiekolwiek inne. Owoce to nie tylko odpowiedź na pytanie dotyczące powołania, ale także umiejętność rozmowy z Bogiem.

Jezus bardzo wiele potrafi zdziałać w ludzkim sercu, jeśli tylko ułatwi Mu

się dostęp do niego, jeśli człowiek otworzy się na Boga przychodzącego w swoim Słowie, Eucharystii.

Rekolekcje te pozostaną dla mnie nie tylko pięknym wspomnieniem, ale trwałym śladem w moim życiu. Szkoła Kontakt z Bogiem pozwoliła mi zrozumieć, przekonać się i odczuć, że moje prawdziwe szczęście, pełnia mojego człowieczeństwa, pomoc, której tak często szukam jest tak blisko, tuż obok i czeka tylko mojej akceptacji. Chrystus wciąż podaje mi rękę, zaprasza mnie do siebie, a ja, wiele razy zaślepiona pogonią za światem, nie słyszę co do mnie mówi. Wystarczy tylko spojrzeć na Krzyż, a Jego moc powie mi, jak żyć. Ona zwalczy moją niepewność. Wiele osób podczas tych rekolekcji przeżywa prawdziwe i głębokie nawrócenie. Jezus uzdrawia ich poranio-



ne serca, pokaleczone dusze – z wyschniętych studni ich wnętrz zaczynają wypływać strumienie żywej wody. To, co działo się na rekolekcjach, było niesamowite. To było prawdziwe spotkanie z żywym Jezusem. Czulem się trochę jak syn marnotrawny, który wrócił do Ojca. Zrozumiałem, że do tej pory moje życie nie było miłe Jezusowi. Bardzo, bardzo chciałem to zmienić. Można powiedzieć, że na rekolekcjach Jezus pokazał mi drogę, która prowadzi do Niego. Moja odpowiedź brzmiała: TAK. Rekolekcje były dla mnie momentem nawrócenia. Po nich na wiele spraw patrzę z innej strony. Zmienił się na pewno w pewnym stopniu mój system war-



tości: coś zaczęło być bardzo ważne, coś innego zupełnie straciło na znaczeniu. Ale jedno jest pewne: chcę każdego dnia podążać za Jezusem. Wtedy po raz pierwszy w świadomy i dobrowolny sposób powie działem Mu TAK i od tej pory nie muszę się już o nic martwić: On wszystko załatwia. Chwała Panu! - napisał młody chłopak po rekolekcjach.

W ciągu dwóch lat działalności przez Szkołę Kontakt z Bogiem przeszło prawie 2000 młodych ludzi. W bieżącym

chów oraz nauczyć stosowania ich w praktyce.

Kolejną nowością jest ewangelizacyjny kurs Pawła, którego głównym celem będzie wykształcenie liderów, zdolnych przekazać swoje doświadczenie wiary innym ludziom, zwłaszcza młodym, którzy coraz mniejszy sens widzą w tym, co robią i tym, w co wierzą.

W naszej działalności jesteśmy otwarci na współpracę z katechetami uczą-

cymi w liceach ogólnokształcących i ich dyrektorami, szczególnie jeśli chodzi o zorganizowanie spotkania w szkole i zaproszenie młodzieży na rekolekcje. Ważnym narzędziem wykorzystywanym w pracy jest Internet. Na stronie

nie Szkoły można znaleźć informacje na temat rekolekcji, terminy, zdjęcia – zarówno ze spotkań w liceach jak i z rekolekcji, świadectwa uczestników, wywiady oraz krótkie notki o prowadzących dzieło. Absolwenci znajdą tu również kilkanaście medytacji, które mogą im pomóc w codziennej modlitwie (liczba medytacji ciągle się powiększa).

Grzegorz Ginter SJ



roku pierwsi absolwenci odprawili Ćwiczenia Duchowne w jezuickich domach rekolekcyjnych, co stanowi dalszy etap formacji i ku czemu prowadzi Szkoła. Pewną nowością i próbą pogłębienia treści, zwłaszcza drugiego stopnia rekolekcji (składają się one z dwóch stopni) jest sesja o rozeznawaniu duchów pt. „Igraszki z ogniem”. Sesja przeznaczona jest dla absolwentów Szkoły i ma za zadanie pogłębić znajomość reguł rozeznawania du-

Wspólnota akademicka w Uppsali

Duszpasterze akademicki starzeją się szybciej niż inni księża. W odróżnieniu od pracy w zwykłej parafii duszpasterz akademicki ma do czynienia z ograniczoną grupą wiekową, młodzieżą między 20 a 25 rokiem życia. Wydaje mu się, że studenci mają zawsze tyle samo lat, podczas gdy tylko on, duszpasterz, co roku trochę się starzeje. Jednak również dla księdza akademickiego czas zatrzymuje się tylko pozornie. Każde pokolenie młodych ludzi rozpoczynających studia przyno-

si ze sobą swoje własne pytania i wartościowania, swoje własne doświadczenia życiowe. Wspólnota akademicka staje się w ten sposób miejscem, w którym można wyraźnie wyczuć puls Kościoła i społeczeństwa naszych czasów. Praca ze studentami jest – podobnie jak praca z młodzieżą – jednym z „punktów newralgicznych” kościelnych i społecznych procesów rozwojowych. Nie dotyczy to wyłącznie wielkich przesunięć w dziedzinie wartości ludzkich, lecz również konkret-



nych konsekwencji wypływających z decyzji politycznych.

W minionych latach przede wszystkim jeden czynnik zmienił znacząco strukturalne i ludzkie założenia duszpasterstwa akademickiego w Uppsali, a mianowicie europejskie programy wymiany akademickiej. Jeszcze przed dziesięcioma laty studenci zagraniczni byli raczej wyjątkiem. Dzisiaj są regułą. Większymi bądź mniejszymi grupami przybywają do Szwecji młodzi ludzie praktycznie z wszystkich krajów europejskich. Pragną tu poszerzyć swoje horyzonty, poznać inny kraj bądź pogłębić swoje studia. Grupę studentów z Europy uzupełniają inni młodzi ludzie z prawie wszystkich zakątków świata. Jako stypendyści kontynuują w Szwecji studia podstawowe i podyplomowe. Ta grupa studentów jest czymś w rodzaju kolorowego dywanu w ciapki, złożonego z ludzi o najprzeróżniejszym kolorycie religijnym

i kulturalnym. Gdy przed kilkoma tygodniami pewnego sobotniego popołudnia naszą wspólnotę akademicką wybrano wraz z sześcioma innymi europejskimi wspólnotami akademickimi do wspólnej modlitwy różańcowej z Ojcem Świętym w Rzymie (umożliwiła to nowoczesna technika satelitar-na!), nie można było nie zauważyć, że byliśmy najmniejszą spośród wszystkich grup biorących udział w modlitwie. Za to jednak, jak dumnie podczas Mszy świętej podszeptęła mi pewna studentka, byliśmy najbardziej międzynarodowoi!

Co łączy wszystkich tych młodych ludzi? Z pewnością fakt, że w zsekularyzowanej Szwecji podjęli wysiłek odnalezienia najbliższej parafii katolickiej i nawiązali kontakt ze wspólnotą akademicką. Już ta droga jest dosyć daleka. Pozbawieni presji społecznej, która w ojczyznach utrzymuje ich być może w kościelnym kręgu, musieli postawić sobie na nowo pytanie

Małgosi z pierwszej części „Fausta” Goethego: „Jaki jest mój stosunek do religii w środowisku, gdzie mało kto ceni wiarę i Kościół?” Budujący widok międzynarodowej wspólnoty akademickiej ma swoją cenę. Okres pobytu studentów w Szwecji jest coraz krótszy. Wiele programów wymiany trwa tylko miesiąc bądź dwa, w najlepszym przypad-



ku pół roku. Ledwie nauczyliśmy się imion „nowych” już czas, by się z nimi pożegnać. Tak więc, już sam w sobie żmudny proces „budowania grupy” utrudnia dodatkowo krótki pobyt studiujących. Mimo wysokiej fluktuacji w grupie istnieje jednak coś w rodzaju jej ducha, pewien dominują-



cy nastroj, utrzymujący się przez dłuższy okres, choć równocześnie inny niż przed kilkoma laty. Czysto zewnętrznie ducha tego można rozpoznać w wyborze kierunków studiów. Jeszcze przed kilkoma laty punkt ciężkości spoczywał na przedmiotach humanistycznych, a na teologii. Dzisiaj większość studentów reprezentuje nauki przyrodnicze, niektórzy są prawnikami, inni studiują nauki polityczne. Tło duchowe wpływa na nastawienie do wiary i Kościoła, a także zmienia nie tylko sam sposób dyskusowania. Odczuwalne jest, że wiara „wychodzi z nisz”. Kwestie wiary mniej odbierane są jako „wewnątrzkatolickie” spekulacje, wchodzi bowiem całkiem naturalnie w ramy doniesień, jakie przynoszą ze sobą studenci. Podczas gdy przed dziesięcioma laty można było jeszcze

bez obciążenia i z zaangażowaniem dyskutować o prawidłowym sposobie posługiwania się kadzidłem, tak dzisiaj takie kwestie znajdują zainteresowanie jedynie wśród ciekawskich. Zamiast tego cotygodniowe dyskusje szybciej prowadzą do centralnych kwestii wiary i refleksji etycznej, nad którymi dyskutuje się często z większym rozmachem i bezstronnością. Niższa w porównaniu z przeszłością kompetencja teologiczna w grupie nie prowadzi w żadnym wypadku do mniejszego zainteresowania kwestiami wiary. Raczej ma miejsce coś przeciwnego. Dlaczego tak jest? Jedno z głównych wyjaśnień widzę w odmiennym nastawieniu do wiary i Kościoła, które chciałbym określić jako „dojrzałą powagę”. Ta większa powaga (bądź gotowość wzięcia większej odpowiedzialności za swoją wiarę)

wyraża się na różne sposoby. Po pierwsze, młodzi ludzie spędzają znaczną część swojego wolnego czasu w obszarze wpływów wspólnoty. W mieście, które ma studentom tak wiele do zaoferowania jak Uppsala, jest to godne uwagi. Co najmniej raz w miesiącu grupa wybiera się na weekend do naszej „stugi” (domku letniego) do Marieudd. Co czwartek odbywa się spotkanie wspólnoty, do tego dochodzi Msza św. niedzielna i inne spotkania w mniejszych grupach. To zaangażowanie czasowe postrzegam jako wyraz zainteresowania *explicite* kwestiami wiary. Z pewnością jest to również znak tego, że studenci odnaleźli we wspólnocie „czasową ojczyznę” i cieszą się, gdy mogą ze sobą spędzać wolny czas. Młodsze pokolenie studentów stało się wyraźniejsze w swoim stosunku do wiary i do Kościoła. Może się wydawać, że młodzi ludzie są teraz bardziej konserwatywni niż pokolenia poprzednie. Ten szablonowy podział nie oddaje jednak dobrze faktycznej sytuacji. Na studiach przyzwyczajamy się do stawiania jasnych pytań i otrzymywania zrozumiałych odpowiedzi. Tego oczekujemy też od Kościoła. Służąc Kościołowi widzialnemu bywamy nawet gotowi, by na temat własnego zaangażowania religijnego napisać list do gazety czy udzielić wywiadu dla radia.

Pogłębianie pytań oraz przedstawianie odpowiedzi Kościoła w ich złożoności i głębi stanowi trudne wyzwanie dla duszpasterza akademickiego. Ważniejszym od „dawania odpowie-

dzi” wydaje mi się jednak w mojej pracy duszpasterskiej pobudzanie aktywnej refleksji wewnątrz wspólnoty na tematy wiary i życia chrześcijańskiego. We współpracy z kierownictwem wspólnoty wybieramy więc na nasze spotkania takie tematy, które zachęciłyby członków wspólnoty do zastanowienia się nad sytuacją Kościoła w ich ojczyznach, nad etycznymi i duchowymi wyzwaniem na uczelni bądź w życiu prywatnym oraz do wspólnego ich omawiania. Dodatkowe propozycje, jak na przykład możliwość ćwiczeń duchowych czy wspólne przygotowanie Wielkiego Tygodnia i Świąt Wielkanocnych, mają pogłębić ten kierunek. W pracy ze studentami chodzi w gruncie rzeczy o to, by pomóc młodym ludziom zadomowić się w wierze i w Kościele. Jeżeli prawdą jest, że naszą ojczyzną jest Niebo, to zadaniem Kościoła będzie – symbolicznie i akceptując całą ludzką ograniczoność – zapowiedzieć i umożliwić to zadomowienie się już na ziemi. Czasem udaje nam się to również w Uppsali. Nie tak dawno napisała do mnie studentka, która przed kilkoma tygodniami wróciła do swojej ojczyzny: „I guess I’m never going to find another group like the one in Uppsala!” (Przypuszczam, że już nigdy nie znajdę takiej grupy jak w Uppsali). To piękny komplement dla naszej małej wspólnoty, choć mam nadzieję, że studentka nie ma racji obawiając się, że już nigdy nie znajdzie takiej grupy.

Philip Geister SJ

W niedzielę na Kopernika

Zjeżdżają się z całego Krakowa i każdemu towarzyszą rodzice. Nasza Msza „dziecięca” to w rzeczywistości Msza rodzinna. Kaplica akademicka jest pełna w każdą niedzielę.

Startujemy już na pół godziny przed rozpoczęciem Eucharystii — ustawianie krzeseł, strojenie instrumentów, próba śpiewu. Po kilkunastu minutach robi się nieco szumnie, dookoła biegają dzieciaki, niektóre dołączają się do śpiewu, inne (te najmniejsze) penetrują niezbadane jeszcze zakamarki, inne szukają swoich rodziców z nadzieją na... no właśnie.

Przez tę jedną godzinę w tygodniu kaplica należy tylko do nich, o czym dzieciaki doskonale wiedzą. Dowodem na to są spacery wśród krzeseł, zaglądnienie na ołtarz z miną niezwykle zadziwien-

nia — „Co też tam się dzieje?”. A kiedy nadchodzi czas homilii, wszyscy zbierają się na specjalnie rozścielonym dywanie i otaczają księdza, któremu właśnie przypada „wygłoszenie” homilii. Kaznodzieja na wszelkie sposo-

by stara się wyjaśnić to, co brzmi tajemniczo, zawile i wywołuje lekkie zniecierpliwienie. Wtedy rozpoczyna się rozmowa, wspólne poszukiwanie odpowiedzi na trudne pytania i próba „włożenia” Słowa w jaśniejszą formę. A po Mszy jeszcze trochę śpiewu, tańce, śmiech i rozmowy. Te rodzinne spotkania z Panem Jezusem przynoszą nam ogromną radość i bardzo nas do siebie zbliżają.

Jak to właściwie się dzieje, że dzieciaki zjeżdżają na Kopernika z najodleglejszych nawet dzielnic miasta? Motywacje są różne. W krótkim z nimi wywiadzie same zabrały głos i wypowiedziały się na ten temat.

— *Są fajne kazania. Nie są to przemówienia, ale ksiądz z nami rozmawia.*





- *Dużo śpiewamy.*
- *Podobają nam się piosenki.*
- *I tylko choroba nas może zatrzymać w domu, albo awaria samochodu, albo korek w mieście.*

Msza św. dla dzieci w kaplicy akademickiej przy Kolegium Jezuitów to kilkuletnia już tradycja. Na całość wpływa współpraca nas, młodych jezuitów (scholastyków) z ojcami, którzy służą nam swoim kapłaństwem. Bardzo nas wspiera obecność dzieci i ich zaangażowanie. Z miesiąca na miesiąc jest nas coraz więcej. Dlatego robimy wszystko, aby stworzyć jak najlepszą

atmosferę. Dla dzieci jest to bardzo ważne. Świadomość pewnej swobody sprzyja ich samopoczuciu i nikt, a przede wszystkim rodzice nie muszą się obawiać o efekty wyobraźni swoich pociech. Nie wzbudza większego zamieszania rozgrywająca się tuż pod ołtarzem zarządza dyskusja na temat

niecodziennego zjawiska, jakim jest niewielki otwór w posadce z miejscem na lampę. Nie zaskakują też próby przejęcia „koncelebry”, kiedy nasi najmłodsi „parafianie” usilnie przedzierają się do prezbiterium. I nagle ktoś zjeżdża na plecach po schodkach, na których rozsiadujemy się podczas kazań. Dywan zwija się w rulonik, a po chwili pojawia się tata, który w lekkiej



konsternacji „porywa” dziecko z sobą. Wtem odzywają się dzwonki oznajmiające wszem i wobec, że następuje ten najważniejszy moment Eucharystii. Zalega cisza i wszyscy razem patrzemy na ołtarz, gdzie dokonuje się Tajemnica tajemnic. Modlimy się za wszystkich i za wszystkim, o tym wie każdy,

kto chociaż raz brał udział w naszej Mszy. Najczęściej zaczynamy od sportowców (ostatnimi czasy pojawiał się Adam Małysz – z wiadomych powodów), następnie prosimy za babcie, dziadków, rodziców, księży, bezdomne zwierzęta, świętych (aby modlili się za nas), o pokój na świecie i za rodzeństwo, „aby stawało się mądrzejsze”. Wydarzeniem każdego roku jest pik-



nik organizowany za miastem. To wspaniała okazja, by spędzić ze sobą więcej czasu niż zwykle. Na jedno popołudnie przenosimy się w krainę Arkadii – wielka zielona łąka, smażone na ogniu kiełbaski, piłka, śpiewy, wspólne zabawy, niekończące się ilości ciastek w wielkich pudłach, napoje i soki. Wtedy możemy się także lepiej poznać, swobodnie porozmawiać

i najzwyczajniej w świecie się pobawić. A potem nadchodzą wakacje – dwa długie miesiące rozstania. Dlatego tym chętniej wracamy do Krakowa i z większą radością przekraczamy próg naszej kaplicy.

Bolek Kozina SJ

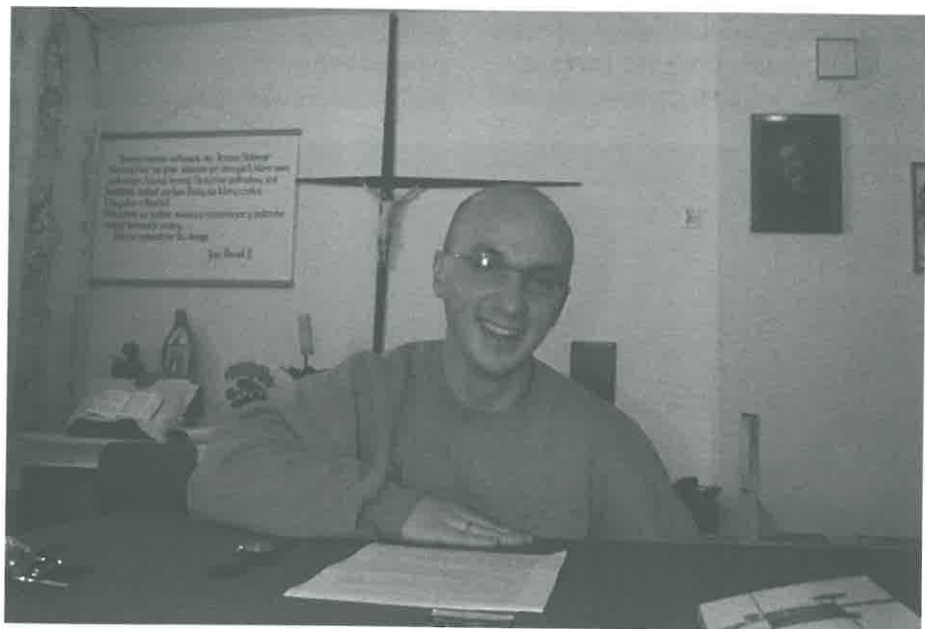


„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego... Enter”

Kiedyś, kilkanaście lat temu, w szkole podstawowej uczyłem się na zajęciach z podstaw informatyki, podczas których zostałem przepytany z „układu klawiatury”. Sprawdzian ten oblałem. Dlatego postanowiłem sobie – raz na zawsze koniec z komputerem. Od tego dnia nie chciałem mieć nic wspólnego z „diabelską maszyną”. Dziś, po latach, muszę stwierdzić, że jestem człowiekiem „niesłownym”, oto komputer stał się jednym z najbar-

dziej używanych przeze mnie narzędzi. Jest ważną częścią *mojego jezuickiego życia*.

Przygoda z komputerem zaczęła się jeszcze w szkole średniej: pisanie pracy dyplomowej, a potem, już w zakonie, pierwsze spotkanie z internetem, z pocztą elektroniczną. Dziś pragnę podzielić się moim doświadczeniem pracy w wirtualnym świecie – rzeczywistych ludzi często zagubionych, pełnych woli szukania prawdy.





Pracując w duszpasterstwie powołań, jednym z moich *zadań* jest pomoc innym, a szczególnie młodym, w odkrywaniu ich drogi życia. Jest to bardzo ciekawe doświadczenie, móc patrzeć jak drugi człowiek odkrywa Pana Boga i Jego działanie w swoim życiu. Jest to trud, aby jak najlepiej woleń Bożą odkryć, a później wypełnić. Tą moją obecność można by nazwać towarzyszeniem, czyli byciem blisko, aby w razie konieczności coś podpowiedzieć, doradzić czy pokazać. Oczywiście, nie jest tak, że mamy (w naszym Duszpasterstwie) kontakt tylko z ludźmi, którzy otwierają się na powołanie zakonne, czy kapłańskie. Jest też spora grupa ludzi, którzy po prostu szukają prawdziwego sensu życia.

I właśnie na fundamencie tych potrzeb, zrodziło się we mnie przeświadczenie, że do tej „pracy” można i trzeba zaprzęgnąć komputer i internet. Tak zaczęła się moja przygoda z Internetem. Jak wygląda to w praktyce? Codziennie z mojego komputerka w świat wychodzi kilka, kilkanaście „maili”. Piszą różni ludzie, część z nich to moi „stali klienci”, niektórzy zaś piszą tylko od czasu do czasu. Są to ludzie w różnym wieku, pracujący w różnych branżach. Piszą, by dzielić się swoim życiem, szukają rady, wsparcia, szukają towarzysza na swojej drodze duchowej, a nie mogąc go znaleźć (z różnych przyczyn) w świecie rzeczywistym, szukają go w sieci. Oczekują bardzo często kon-

frontacji, chcą się przekonać, czy żyją właściwie, czy to, co myślą jest tylko jakimś ich marzeniem, czy może obiektywną prawdą.

Są też tacy, którzy piszą do redakcji *Mateusza* – chrześcijańskiego portalu internetowego (www.mateusz.pl), z różnymi zapytaniami. Najczęściej są to pytania dotyczące katechizmu, moralności, wiary.

Problemy, z którymi przychodzi mi się zetknąć, w tej „internetowej kancelarii parafialnej”, są bardzo różne. Od tych typowych, np. „czy kopnięcie kota jest grzechem”, poprzez zapytanie typu „co Kościół sądzi o...”, aż do problemów takich jak depresja, czy homoseksualizm.

Ważną zasadą, której staram się przestrzegać, jest traktowanie kontaktu in-

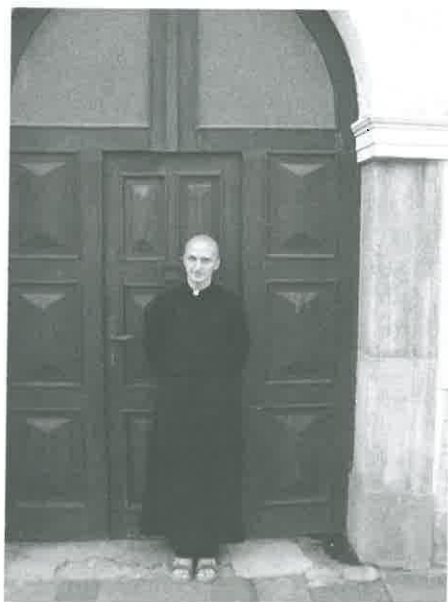
ternetowego jako konieczności. Zawsze, jeśli to możliwe, staram się z ludźmi spotykać, lub skierowywać do kogoś, kto może im pomóc w realnym świecie. Czasem oczywiście staje się to niemożliwe, wtedy pozostaje tylko Internet.

Ciekawą rzeczą w moim „byciu w sieci” jest korzystanie z komunikatorów typu *Gadu – Gadu*, czy *Tlen*. Ten rodzaj kontaktów wykorzystują szczególnie młodszy internauci. Pozwala ona na szybkie porozumienie się w razie jakiegoś drobnego zapytania, czy na wieczorne „rozmowy” na różne tematy, również na te najbardziej poważne.

To „internetowe duszpasterstwo” nie jest czymś szczególnym, wyjątkowym. Jest kolejną możliwością głoszenia Dobrej Nowiny. Dla mnie, jezuitę, tym bardziej jest to wyzwanie, za którym trzeba iść. Jest to jedna ze współczesnych dróg dotarcia do człowieka. Pokazuje zarazem, jak wiele jest dzisiaj lęku, ile oporu, by otworzyć się przed drugim. Zapewne tego rodzaju kontakty internetowe są pewnym znakiem zubożenia relacji międzyludzkich (jeśli ograniczają się tylko do takowych), ale są także dużą szansą, z której warto korzystać.

Oczywiście, to „elektroniczne głoszenie” nigdy nie zastąpi i zastąpić nie może „żywej” ewangelizacji, ale jest tego dobrym uzupełnieniem.

Grzesiek Kramer SJ
kramer.g@jezuici.krakow.pl
GG: 659429



**o. Andrzej Migacz SJ, opiekun Kręgu Przyjaciół Jezuitów,
Księża Jezuici, 30-961 Kraków 1, skr. p. 128,
tel.: 012/ 428-15-00,
e-mail: migacz.a@jezuici.krakow.pl**

Drodzy Czytelnicy!

Ponownie prosimy o udostępnianie naszego czasopisma Waszym krewnym, znajomym, oraz o podanie nam adresów osób zainteresowanych jego otrzymywaniem. W ten sposób będziemy mogli nawiązać z nimi kontakt. „Jezuici – Nasze Wiadomości” są rozsyłane nieodpłatnie. Jeżeli Państwo chcecie wesprzeć kształcenie naszych kleryków oraz działalność apostołską, możecie przesłać ofiary na podane niżej konto. Serdeczne „Bóg zapłać”.

**Prowincja Polski Południowej TJ
Krąg Przyjaciół Jezuitów
Bank Pekao S.A. – Grupa Pekao S.A.
III/O Kraków, ul. Szpitalna 15
R-k nr 10701193-13866-2221-010011**

Redaguje zespół: Bolesław Kozina SJ [red. nacz.], Michał GieratSJ, Cezary Redzik SJ, Roman Dolny SJ.

Kurator numeru: Józef Bremer SJ.

Adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel. (012) 429 44 16.

Druk: Wydawnictwo WAM w Krakowie, ul. Kopernika 26. Za zezwoleniem władz zakonnych. ISSN 1506-8722.

Zdjęcia: Damian Mazurkiewicz SJ (3), Andrzej Niczypor SJ (4, 5, 6, 10, 11, 12, 13), Andrzej Migacz SJ (7, 8, 9), Leszek Gęsiak SJ (14, 15, 16), Dariusz Piórkowski SJ (18, 19, 20), Grzegorz Ginter SJ (21, 22, 23, 24), Philip Geister (25, 26, 27), Mirosław Jajko SJ (29, 30, 31), Bolesław Kozina SJ (31), Grzegorz Kramer SJ (32, 33, 34).

